

# Brückner, Aleksander

---

## Cyryl i Metody : nowe źródła i opracowania

---

Przegląd Historyczny 6/3, 295-305

---

1908

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# CYRYL i METODY.

Nowe źródła i opracowania.

Losy słowiańszczyzny rozstrzygnęli dwaj Grecy, stwarzając rozłam, paralizujący do dziś dnia wszelką jej akcyę wspólną, choćby tylko kulturalną, i wyodrębnienie dwu światów, obcych sobie zupełnie, a zatym i nienawistnych sobie. Sam fakt ich wystąpienia i jego pobudki, oraz okoliczności, towarzyszące eksperymentowi słowiańskiemu, są pierwszorzędnej wagi dziejowej, choć zaciemniane dotąd przez jednostronną i tendencyjną, bo przeważnie panegiryczną i apologetyczną historyografię—prawosławną czy katolicką, niemiecką czy słowiańską. Nie przeszkodziło to jednak temu, że prawda powoli na wierzch się wydostaje, że przenika warstwy umyślnych i nieumyślnych fałszów, idealizacyi niewczesnej, uprzedzenia narodowego, czy wyznaniowego.

W tym procesie „przewartościowania“ dawnych „wartości“ niehistorycznych, jak w każdym procesie sądowym czy innym, „noviter reperta“ t. j. źródła dawniej nieznanne, są wagi największej. Przybywało ich stale w ciągu XIX wieku, wieku szperaczy i antykwaryuszów; nie tracimy nadziei, że i nowy wiek ich przy mnoży. Oto np. znalazł świeżo sławista petersburski, profesor P. A. Ławrow, w bibliotece klasztoru Zografskiego na Atosie, w późnym serbskim prologu, t. j. w zbiorze krótkich żywotów świętych, ułożonych wedle kalendarza kościelnego (od września do sierpnia), w dodatkach na końcu rękopisu, na k. 308, żywot krótki ś. Nauma, brata Klemensa ś., uczniów Metodego, działających w Bułgarii i Macedonii, gdy eksperyment morawski zasłużony w całej pełni szwank poniósł.

Posiadaliśmy już dawniej żywot ś. Nauma ochrydzkiego w „służbie“ greckiej, na dzień świętego (23 grudnia) przeznaczonej, oraz w rękopiśmiennym serbskim jej przekładzie, lecz ten dawny żywot był późną kompilacją bez szczegółów o samym Naumie i czerpał wyłącznie ze znanej greckiej legendy o jego bracie, ś. Klemensie, tak że go można było zupełnie pominąć. Nowo przez prof. Ł a w r o w a odszukany żywot Nauma nic nie ma wspólnego z tą późną grecką gmatwaniną. Cóż zawiera, co daje nowego i nieznanego dotąd? Pomijamy szczegóły, ważne dla historii obrządku słowiańskiego i organizacji kościelnej w Bułgarii i Macedonii; autor sam należał do duchowieństwa dewolskiego i zbierał, z własnego popędu, jak i za podniętą swego biskupa (dewolskiego) Marka, ucznia ś. Klemensa, co mógł, z tradycji ustnej, bo piśmiennej nie było. On to ułożył może i podobny żywot ś. Klemensa (co potem Grecy obszernie przerobili, ale owego mniemanego oryginału słowiańskiego dotąd nie odnaleziono), a napisał ów żywot ś. Nauma około połowy X wieku. Z niego to tłumacząc dosłownie wszystko, co nas zająć może:

„Miesiąca grudnia 23 pamięć bł. ojca naszego Nauma. I to, bracia, niechaj nie zostanie niewspomniane. Brat ś. Klemensa i współtowarzysz i współmęczennik, z którym ucierpiał wiele biedy i utrapienia od kacerzy (heretyków), Naum książd (prezwiter)... Następują daty z jego działalności bułgarskiej; umarł na 6 lat przed zgonem Klemensa, co w r. 916 nastąpił. Umarł więc Naum r. 910, w monasterze nad jeziorem ochrydzkim, jaki sam założył, co istnieje do dziś dnia. Grób jego, cudami słynący, jest celem pielgrzymki okolicznych Greków i Turków; chorzy nocują na tym grobie, aby zdrowie odzyskali (inkubacja).

„I to niech będzie wiadomo każdemu czytającemu, jakoż to przedtem napisaliśmy, iż heretycy jednych wiele męczyli, a innych przedali żydom za cenę przewiterów i dyakonów, żydzi zaś zabrali ich i wiedli ku Wenecyi. I gdy ich sprzedawali, przybył wtedy ze zrządzenia bożego mąż cesarski do Wenecyi, z Konstantynopola, z poleceniem cesarskim. I dowiedziawszy się o nich, wykupił ich mąż cesarski i zabrawszy ich, tak wiódł do Konstantynopola i powiedział o nich cesarzowi Wasylowi. I wprowadzono ich znowu w ich urzędy i dostojności, przewiterów i dyakonów, jakimi przedtem byli, i dawano im płace. Żaden zaś z nich nie umarł w jeństwie, lecz jedni z nich w Konstantynopolu, opatrywani przez cesarzy, pokój odzierżyli, inni zaś, do Bułgarii przybywszy, z wielką czią pokój odzierżyli. Morawska zaś ziemia, jako wyprorokował ś. Metody arcybiskup, dla bezprawi czynów swoich

i herezyi i wygnania ojców prawowiernych i za cierpienia, jakie ponieśli od heretyków, którym oni wierzyli, rychło pomstę od Boga przyjęła. W niewiele lat później przyszli bowiem Węgrzy, naród pęoński, i zagrabili ziemię ich i opustoszyli ją. Których zaś Węgrzy nie zagrabili, ci do Bułgarów uciekli i została ziemia ich pusta we władzy węgierskiej“.

O prześladowaniu i wygnaniu Metodyan wiedzieliśmy już z żywotu Klemensa; szczegółów tych nie powtarzał żywociarz Nauma, co nam wzamian ów epizod wenecki przechował. Cesarz Wasyl umarł w sierpniu 886 r., Metody w kwietniu 885 r.; widzimy więc, z jaką piorunującą szybkością rozwinęły się fakty: denuncyacya Wichinga do Rzymu, decyzja papieska, przybycie jego delegatów do Wielogrodu, proces kanoniczny, przeświadczenie Metodyan o herezyi i, gdy jej odwołać nie chcieli, uwięzienie ich i wygnanie — skoroż jeszcze za życia Wasylowego do Carogrodu się dostali! Dalej wyjaśniają się lepiej kroki ostatnie Metodyuszowe, co dotąd zagadkowymi nieco się wydawały. Nie ufał widocznie Metody Morawie ani Rzymowi, więc przed śmiercią wyruszył ku Carogrodowi i tam dla swego dzieła, dla swych uczniów, drogę uTORował, zapewniając im przytułek. Celu tej podróży przedzgonnej przezorny jego żywociarz i słówkiem nie zdradził, zadowolając się gołosłowym zapewnieniem o nadzwyczajnym przyjęciu, jakiego Metody wtedy w Carogrodzie doświadczył, i że zostawił tam księgi słowiańskie, prezwitera i dyakona. Czuł więc Metody sam, że dzieło jego w Morawie głębokich korzeni nie zapuściło, że trzyma się na nim samym; skoro też oczy zamknął na zawsze, dzieło to natychmiast, bez osobliwych wysiłków runęło; naród morawski widocznie go nie poparł. W żywocie Klemensowym opowiedziano, że Metody groził Świętopelkowi, gdyby się z „heretykami“ (t. j. z Rzymem!) połączył; że zagubi siebie i naród; że zawładną nim wrogowie ich, co się i stało. Żywot Nauma dokładniej to objaśnia: proroctwa Metodowego dopełnili Węgrzy, w których mocy Morawy i dotąd pozostają (połowa X wieku.). Co o tym proroctwie sądzić? Nie wspomina o nim legenda Metodyowa ani słówkiem, ale z tego milczenia nic nie wynika, gdyż legenda umyślnie zaciera ślady walki Metodyuszowej z herezyą (t. j. z Rzymem); wedle niej w Morawii wszystko było „błahoczynno i błahopółczno“, co jawną nieprawdą rychło się okazało. Za to nie o proroctwie, lecz o klątwie Metodyuszowej, rzuconej na całe Morawy, na lud i księcia, prawi legenda czeska o ś. Wacławie, i o strasznych tej klątwy skutkach; legenda widocznie przesadza; Metody wyklął, jak z greckiej legendy Klemensowej

wiemy, swego biskupa Wichinga i zwolenników tegoż (za wiarę rzymską!), nie zaś Morawy całe, którym tylko zagubą zagroził. Może jednak takiego proroctwa wcale nie było, może je tylko *ex post* dorobiono. Klątwa była, wiemy o niej ze źródła oficjalnego, bo od papieża samego, i ta klątwa w późniejszej tradycji urosła do owych potwornych rozmiarów, do klątwy, rzuconej na całą ziemię nieszczęsną.

Tak więc przy końcu życia, Metody po kolei wszystkim trzem mocarzom ówczesnej Europy się pokłonił: w r. 880 musiał się w Rzymie stawić, gdzie się ze swojej prawowierności całkowicie wywiódł, a połowiczne przyzwolenie obrządku słowiańskiego na papieżu, po raz pierwszy, i na wieki ostatni, wymógł. We dwa lata później był już w Carogrodzie u cesarza i patriarchy (Focjusza, świeżego odstępcy rzymskiego i banity!): tymi samymi argumentami, co papieża, przekonał Wasyla i Focjusza o pożytku tym razem dla Greków, liturgii słowiańskiej. Tylko za tę cenę będzie można Bałkany, do których całkowitą władzę rościł sobie papież, a które wtedy były o wiele więcej słowiańskie niż dziś, przy obedyncyi greckiej utrzymać i od nienawistnego Rzymu na zawsze oderwać. I uzyskał Metody oficjalną dzieła swego aprobatę. Niczego już nie dopiął w r. 884, gdy się królowi („węgierskiemu“ t. j. niemieckiemu) pokłonił; ten, w najlepszej wtedy komitywie z Świętopelkiem zostając, zbył go grzecznościami.

Pada więc z żywotu Naumowego nieco światła i na ową podróż carogrodzką; a pada z niego i światło na „życzliwość“ Methodyan względem obrządku rzymskiego. Daleko jeszcze do Cerularyusza i schizmy stanowczej, a mimo to innego dla Rzymian nie znają miana, jak heretyk, herezya; niema najmniejszej przyczyny aby tę nadobną terminologię, jako późniejszą wstawkę, uchylić. Dodajemy, że nowe źródło wydał, ową późniejszą służbę dodał i krótkim komentarzem opatrzył prof. Ł a w r o w w „Izwiestjach“ akademii petersburskiej (oddziału ruskiego), tom XII (1907), zeszyt czwarty, str. 1—51.

Drugi cenny przyczynek, to protonotaryusza papieskiego, Monsignora *Giuseppe Wilpert*. „Malby w drewni basilice sv. Klementa“ (Kromierzyż 1906, 59 str., przetłumaczone z włoskiego oryginału przez ks. S n o p k a, zob. niżej). Na fundamentach prastarej pierwotnej bazyliki rzymskiej ś. Klemensa, gdzie Cyryła zwłoki leżały, wystawiono i poświęcono w r. 1128 nową, dzisiejszą jego bazylikę; gdy dla millenium Cyrylowego w latach 1859—1865 rozkopano tę nową bazylikę (za sumy, jakie w tym celu arcybiskup „morawski“, t. j. ołomuniecki, kardynał F ü r s t e n b e r g, złożył),

odnaleziono pierwotną, spodnią, bazylikę a w niej wprawdzie nie sam grób Cyryłów, lecz liczne ciekawe freski. Opisał i oznaczył je wtedy znakomity archeolog, De Rossi. To co on tylko jako hipotezę podawał, przybrało w ustach innych cechy pewności i odnoszono bez skrupułu te freski przeważnie do dziejów Cyrylowych i inne o nich snuto fantazyje. Wilpert, najznakomitszy dzisiaj ikonograf rzymski, przygotowując wielkie dzieło o średniowiecznym malarstwie rzymskim, zbadał ponownie te freski i wydał o nich na razie osobne studyum, dołączając fotografie tych w znacznej mierze bardzo zniszczonych i źle restaurowanych zabytków. Pokazało się, że wywody de Rossego i restauracye Elwinga są chybione, że np. co Elwing jako legendę ś. Katarzyny restaurował, jest obrazem sądu ostatecznego (bardzo ważnym, bo dwieście lat starszym niż najdawniejsze znane tegoż przedstawienia), że mniemane przenosiny zwłok Cyrylowych, to przenosiny relikwii Klemensowych i t. d. Pokazało się, że do Cyryla odnoszą się tylko dwa freski.

Jeden, chyba nad pierwotnym grobem jego umieszczony, przedstawia Cyryla przed Chrystusem; otaczają go aniołowie (Michał i Gabryel), i święci (Andrzej, jako patron Greków, i Klemens, którego zwłoki odzyskał), a brat Metody mszę za niego ofiaruje. Fresk ten wymalował w roku śmierci (869) malarz, co osobę świętego znał, więc dał niby portret jego autentyczny; również autentyczną jest postać Metodogo; w rysach obu widoczne jest nawet pokrewieństwo. Fresk był otoczony napisem, zaczynającym się u góry, a kończącym się na dole. Dolna część ocalała, pięć rządków; niestety jednak tylko końcowe litery można odczytać. Mimo to odrestaurował Wilpert cały napis, bardzo dowcipnie, bardzo przekonywująco—alić to zawsze tylko hipoteza. Ów koniec napisu, jaki Cyryl sam dla siebie (po łacinie!) miał ułożyć, ma brzmieć: *Deus hominum reparator benignus ac rector, preces nostras* (t. j. tych świętych i t. d.) *exaudi, ut Cyrillus tua miseratione sanctorum tuorum societate laetetur. Per Jesum Christum Dominum nostrum qui venturus est iterum. Lector dic: Deus da Cyrillo peccatori requiem aeternam. Amen!* Ocalało w istocie kilka słów, wydrukowanych antykwą, więc bez nazwiska Cyrylowego! ale cokolwiek z samym napisem będzie, obraz jest ten sam, o którym prawi żywot ś. Cyrylego, jakoby Rzymianie dali go wymalować nad sarkofagiem Cyrylowym i świece przed nim dzień i noc palili. Skoro to obraz rzymski, cóż dziwnego, że i napis łaciński i Cyryl jako mnich obrządku rzymskiego, a Metody, jako takież kapłan, przedstawieni; ale w takim razie chyba to nie portrety.

Z innych fresków tylko przeniesienie relikwii Klemensowych do bazyliki własnej odnosi się do braci soluńskich, jak przypuszczają badacze. Późny ten obraz, z końca XI wieku, przedstawia bowiem papieża Mikołaja (tak! zamiast Hadryana II!), krocącego za marami w towarzystwie dwu biskupów t. j. Cyryla i Metodego. Monsignore Wilpert korzysta nawet z tego fresku, aby dokładniej biskupstwo Cyrylowe stwierdzić, o którym żywot jego ani źródła, inne współczesne nic nie wiedziały; tylko legenda rzymska o tem wspomina. On mniema, że na górnej części napisu nad obrazem Cyryla grobowym godność jego biskupia była zaznaczona wyraźnie i że z tego to źródła nowy malarz korzystał. Przyznam się, że te kombinacye (wraz z biskupstwem Cyrylowym), bynajmniej mnie nie przekonały, że nawet w obu biskupach (trudnoż bez nich było się obejść w uroczystym orszaku papieskim!), braci soluńskich nie odnajduję koniecznie. Dobre reprodukcye wszystkich tych fresków zdobią studyum ks. Wilperta; jemu i arcybiskupowi ołomunieckiemu, co koszty na tę publikacyęłożył, należy się szczerą wdzięczność, chociaż marzenia, jakoby nad grobem Cyrylowym istniał niegdyś napis słowiański, rozwiały się ostatecznie.

Po tych przyczynkach źródłowych, następuje szereg prac krytycznych; najlepszy to dowód, jakie zajęcie te pytania ciągle budzą. Znany literat małosruski, Dr. Iwan Franko, napisał po małosrusku studyum o ś. Klemensie w Chersonie, jako przyczynek do historii legendy starochrześcijańskiej w rocznikach lwowskiego Towarzystwa Szewczenkowego, i w osobnej odbitce we Lwowie (1906, str. XVII i 307). Obszerna, z wielką przenikliwością i znanstwem napisana rzecz, dotyka przedmiotu naszego tylko w rozdziale dziesiątym, traktującym o odnalezieniu relikwii Klemensowych przez Cyryla, jak wszyscyśmy dotychczas na podstawie źródeł stołecznych przyjmowali. Miało się to stać nie przez Cyryla, i nie około r. 860, lecz przez jakiegoś innego Greka, na początku dziewiątego wieku, jak dr. Franko dowodzi. Niestety wywody d-ra Franka, chybione zupełnie, polegają na szeregu nieporozumień. Znalazł on bowiem w prologach ruskich opowiadanie o odnalezieniu relikwii chersońskich, bez wzmianki o Cyrylu i, z jednego błędu w drugi brnąc, pousuwał wyraźne, społeczne, najpoważniejsze o tym odnalezieniu świadectwa, jako nieporozumienia i wtręty. Ale nie będę ponownie zbijał tych wywodów, uczyniłem to w Kwartalniku Historycznym XXII (1908), str. 1—15. Dzieło D-ra Franko ma dla nas wartość głównie przez to, że podaje w nowym, acz również bardzo jeszcze zepsutym brzmieniu, tłumaczenie staroruskie greckiego „słowa“ (mowy) Cyryla

na odnalezienie relikwii Klemensowych: owego „sermo declamatorius“, który Anastazy, bibliotekarz rzymski, dla biskupa Gauderyka z greckiego na łacinę przełożył. Oba teksty, zarówno grecki oryginał Cyryla jak i tłumaczenie Anastazego, zaginęły; staroruski, acz strasznie błędami zeszepeczony, daje nam (jedyny!) wyobrażenie pewne o jedynym dziełku Cyrylowym, jakie naszych czasów doszło.

Całkiem innej ceny są przyczynki pióra powyżej wymienionego ks. Snopka, tłumacza studium Wilpertowego. Ks. Franc. Snopka, archiwaryusz arcybiskupi w Kromierzyżu, pracuje od lat z górą trzydziestu nad dziejami Metodowymi; ogłaszał pomniejsze o nich przyczynki krytyczne w rozmaitych czasopismach czeskich; najnowsze zebrał i ogłosił osobno p. t. „Studie Cyrillomethodějské“, w Bernie 1906 str. 170; wyciąg z tego łaciński wyszedł świeżo p. t. „Methodius Slavorum apostolus quo sensu orthodoxus declaratus sit, historicodogmatice... disquisivit“ etc., Praga 1908, str. 28.

Uczony teolog stara się dowieść ortodoksyjności rzymskiej obu braci; przeszkadzają mu w tym najbardziej oba ich żywoty słowiańskie, owe legendy „morawskie“ (fałszywie „panońskimi“ przezywane). Żeby więc usunąć niewygodne te świadectwa, zarzucające otwarcie łacinnikom nietylko pilatową, trójjęzyczną, ale co gorsza o wiele, jeszcze i hyiopatorską herezyę, t. j. naukę, czyniącą niby z Syna, ojca Ducha św.,—niemożliwe więc do pogodzenia z domniemanym stanowiskiem rzymskim obu braci,—przeciwy, jakoby te legendy powstały jeszcze w IX wieku, jakoby je bezpośredni uczniowie Metodego św. napisać mogli. Ponieważ w późniejszym nieco piśmie mnicha, Chrabra, broniącego alfabetu słowiańskiego przeciw Grekom (jak to zwykle, acz nie całkiem słusznie, przedstawiają) odnalazł, ks. Snopka myśli, powtarzające się w żywocie Cyrylowym, twierdzi, że ów mnich Chrabr napisał i te dwa żywoty i że mnich Chrabr a Klemens, pisarz bułgarski, to jedna osoba, która przeto nie może być Klemensem, uczniem Metodego: inny to Klemens, późniejszy nieco, uczeń Arsenjusza mnicha (ucznia Focyszowego), wróg Rzymu.

Tak uchylił świadectwo żywociarzy jako niekompetentne; żywoty obu uznał za prace całkiem tendencyjne, oparte na jakichś dawniejszych, krótkich, a prawdomównych żywotach, czy żywocie obu braci, i nawet ślady, czy resztki ich odszukać się sili. Nie żywoty więc, lecz tylko dokumenty (listy papieskie) są jedynym źródłem pewnym, urzędowym; one to rozstrzygają o wierze braci soluńskich. Na podstawie subtelnej ich analizy, posiłkując się bogatą wiedzą dogmatyczną i kanoniczną, dochodzi ks. Snopka do



rezultatów, obalających wywody autorów prawosławnych, np. Małyszewskiego i innych. Dowodzi mianowicie najpierw (czego już kardynał Hergenröther w dziele o Focyuszu dotykał), że Metody w Rzymie w r. 880 nie tylko się przyznał, że (wedle zwyczaju Rzymu samego) do symbolu wiary Filioque nie dodawał, ale że Metody wtedy jawnie uznał i wyznał dogmat rzymski o pochodzeniu Ducha z Ojca i Syna (albo przez Syna). Ten dowód (przeciw Małyszewskiemu i i.) przeprowadził jaknajściślej i jest on niewzruszony. Autor stara się potym dowieść, że nawet w r. 885 nie oskarżano Metodyusza i Metodyana o „dogmat“ Focyusza (Duch tylko od Ojca), lecz tylko o nieściśle (w sensie rzymskim) wyrażanie się i o stanowcze potępienie wstawiania Filioque do symbolu, co (na Zachodzie już dawno obowiązujące) Rzym wtedy sam już polecał. Tu jednak o jakiegokolwiek bądź pewności niema już mowy, ale gdybyśmy się nawet na te wywody ks. Snopka zupełnie zgodzili, cóż z nich wynika? Czy dowiódł on, jak niegdyś Ginzl, rzymskiej prawowierności Metodyusza i dzieła jego? Bynajmniej.

Rozstrzyga bowiem nie to, co Metodyusz musiał w Rzymie na synodzie wyznać i podpisać, lecz to, co on w morawskim Wielogrodzie i w Carogrodzie czynił. A to się z ortodoksyą rzymską pogodzić nie da nigdy. Wiemy z dokumentów, że Jan VIII zakazał liturgii słowiańskiej, i że o zakaz ten Metody nie dbał. Tu powtarza wprawdzie ks. Snopka ową bajkę, że Metody przed delegatem papieskim, zabraniającym mu liturgii słowiańskiej, powołał się na dozwole nie jej przez Hadryana II — ależ to fałsz jawny, Niechaj pokażą owe dozwole nie Hadryanowe! Powołuje się co do niego na żywociarza, co je niby przytacza, więc owo jakby tak kłamliwe i nieautentyczne, późne i wrogie Rzymowi źródło, nabiera naraż w oczach ks. Snopka urzędowej powagi, chociaż, kto ma oczy do widzenia, jawne sfalszowanie tego listu Hadryanowego uznać musi. W Rzymie o tym Hadryanowym pozwoleniu nikt nie słyszał, bo byłby o nim choć raz Jan VIII wspomniał, szczególnie w tedy, gdy z całego świata zbierał argumenty, aby mógł z czystym sumieniem na liturgię słowiańską, bodaj z wielkimi zastrzeżeniami, pozwolić. Więc, trzymając się dokumentów papieskich nie fantazyi, twierdzą i nadal, że Metody o wyraźny zakaz papieski nie dbał. A cóż znaczy wjazd jego do Carogrodu, do świętego bannity Focyusza? Ks. Snopka najchętniej by temu zupełnie zaprzeczył. Co znaczą dalej: ignorowanie Rzymu (któremu Metodyusz wszystko zawdzięczał), wyznaczenie samowolne następcy i t. d.? A legendy same i tendencja ich? Przenoszenie ich do czasów późniejszych, zmyślania o ich autorze Chrabrze (jeżeli są

jakieś myśli wspólne, toć ich autor z legend pożyczył, nie odwrotnie!); są to wszystko rozpaczliwe wysiłki, chybione zupełnie!

Teologiczne wywody ks. Snopka o pierwotnej (i rzymskiej), oraz późniejszej (greckiej) nauce o pochodzeniu Ducha św., są bardzo ciekawe; odcieniowały dokładniej niejednen szczegół, w dotychczasowych rozprawach przeoczony lub niedoceniony, ale wywody jego, co poza tę sferę wykroczyły, dowodzą najlepszych chęci, lecz braku krytyki. I tak np. autor, co usuwa legendy dla ich nawiąski rzymskiej, stara się w nas wmówić, że niepewna lekcya w legendzie Cyrylowej odnosi się do przyjęcia całego porządku kościelnego rzymskiego przez Cyryla i przypuszcza, że ten szczegół i wyraz dostały się do naszego tekstu z jego prototypu o całkiem odmienną tendencyi—ale to wszystko szczerą fantazyę.

Ks. Snopka główny nacisk w wywodach swoich kładzie na dogmat o pochodzeniu Ducha św., sprawa języka liturgicznego schodzi u niego całkiem na drugi plan. Tą sprawą zajął się osobno Fr. Hýbl w czeskim czasopiśmie historycznym (1908, str. 1—18), w artykule p. t. „Slovanská liturgie na Moravě v IX věku“; artykuł jeszcze niedokończony. Ogólne jego wywody możemy pominąć, ponieważ nie przynoszą wiele nowego nad to, co u nas K. Potkański w dziele o Konstantym i Metodyuszu zaznaczył. Hýbl poddaje analizie ów list Hadryana II, uznający liturgię słowiańską, którego nie posiadamy w oryginale łacińskim, lecz w tłumaczeniu, czy przeróbce słowiańskiej w żywocie Metodyusza, i przybiera doń drugi tekst tegoż listu, zachowany w „Pochwale“ obu świętych. Ale tekst pochwały,—nietylko tego listu, — jest skróceniem i przerobieniem obu legend. Przeciwno temu nie można wystawić błędnego szczegółu, że Metodyusza w liście Pochwały wyraźnie nazwano arcybiskupem, a w liście z legendy nie, i że użyto innych cytacyi z pisma św., wziętych z legendy Cyrylowej. Pochwała powstała przecież na podstawie obu legend, nie przed nimi lub obok nich, i nie dowodzi niczego.

Że papież Hadryan Metodyusza z listami do Kocela wyprawił, nie ulega żadnej wątpliwości. Żeby zaś list, przytoczony w legendzie, był autentyczny w całości, tego nawet Hýbl nie twierdzi. Co bowiem w nim najważniejsze t. j. pozwolenie liturgii słowiańskiej, przemycone w tym liście tylko półgębkiem: „tłumacząc księgi na język wasz według całego porządku kościelnego w zupełności i ze świętą mszą i chrztem“; dalej zaś określone wymaganiem czytania lekcyi przy mszy, najpierw po łacinie potem po—słowiańsku, uważa i Hýbl za wstawkę, której w oryginale papieskim pierwotnie nie było. Na innym miejscu zowie te słowa

„niemożliwymi“. Więcej nam nie potrzeba; wiemy przecież, skąd ta wstawka wyszła: z listu Jana VIII; wykazałem już raz, dlaczego Metodyusz ją z tego listu z r. 880 w list z r. 870 przeniósł czy przeniesić kazał, opuszczając przytym inne, niewygodne dla swoich zamiarów zastrzeżenia papieskie, np. odprawianie całej mszy po łacinie, gdyby kto tego wymagał.

Rozprawa p. Hýbla, o ile z początku jej sądzić można, bardzo rozważna, kreśli dosadnie dążenia unifikatorskie w kościele zachodnim, nie mniej jak i we wschodnim, którym nowa liturgia słowiańska walenie się sprzeciwiała; uwydatnia niejeden szczegół, dotąd mniej uwzględniany, np. pertraktacye dyplomatyczne o arcybiskupstwo panońskie między Rzymem a Kocelem; zanadto tylko szafuje terminem „misyjnym“, jakgdyby Cyryl i Metody do jakichś pogan się dostali (byliż przecież Morawianie już w drugim pokoleniu chrześcianami!) i najmylniej owym obojętnym listem Pochwały jako czymś osobnym czy osobliwszym operuje.

Oto najważniejsze nowsze przyczynki. Fantazyi prof. Łamańskiego na temat legendy Cyrylowej i jej przeróbek mniemanych nie uwzględniamy (streszczenie ich obszerne dało Archiv. f. Slav. Philologie w tomie XXVIII), również jak i debat Vondráka, Larrowa i Jagiča nad autorstwem Klemensa bułgarskiego (por. Archiv. t. XXVIII), którego dla legend „panońskich“ recte „morawskich“, przekonywująco dotąd nie dowiedziono.

Wszystkie te odkrycia, czy prace, moich własnych wywodów co do roli i znaczenia misyi soluńskiej nie naruszyły w niczem. Napada na nie wprowadzie ostro ks. Snopek, lecz przyznał mi przynajmniej, że dowiódł jawnej tendencyjności obu legend (którym dotąd bezkrytycznie wierzono) i że wykazał cel ich — pouczenia Słowian, jak mają wiary i obrządku bronić przeciw łacnikom i Grekom, Żydom i Saracenom. Mnie to zupełnie wystarcza, z tych przesłanek wyniknęły bowiem wszystkie moje wywody. Broni się przeciw nim ks. Snopek, odwołując się wyłącznie do dokumentów papieskich; zapomina jednak przytem, że te dokumenty odkrywają tylko jedną stronę dzieła, rzymską, oficjalną, że nie wiedzą o tem, co się na Morawach właściwie działo, a w Carogrodzie przygotowywało; że należy je więc koniecznie legendami uzupełnić, źródłami, mimo wszelkiej tendencyi i polemiki, nieocenionemi. Cóżbyśmy bowiem bez nich o braciach soluńskich wiedzieli? Zamyka dalej ks. Snopek oczy na to, że tragedia wielogrodzka wypędzenia Metodyan odegrała się jaknajściślej wedle zapowiedzianego przez papieża planu, ale co najlepsze: wbrew dokumentom papieskim, co o zezwoleniu Hadryana na liturgię

słowiańską grobowe zachowały milczenie (choć mógłby się być Jan VIII na nie powołać i możnaby o nim w Rzymie wiedzieć), wierzy on w to zezwolenie, bo — kłamliwa legenda je stwierdza!! Taż sama legenda, co cały fałsz jawnie zdradza. Gdyby bowiem legenda w owym liście, niby Hadryanowym, była tylko napisała: zezwalamy na obrządek słowiański, niech każdy język Pana chwali i t. d., a pod r. 880 rzeczywisty list Jana VIII o tym przytoczyła, byłoby o wiele trudniej fałszu jej dowodzić, tymczasem ona pod r. 880 o istotnej treści listu Janowego milczy, ale ustęp z niego wyraźny przenosi pod r. 870, na karb Hadryana, i tym sama się osądza. Więc takiego wnioszkowania ks. Snopka, co z legend wybiera dowolnie to, co mu wygodne, krytycznem nie nazwiemy. Cały jego trud, owo bielenie murzyna, zwalanie wszelkiej winy na jakąś nową generację wyrodných uczniów, uważam za wcale niefortunny, chociaż nie przeczę, że na szczegóły uboczne padło z niego niejedno światło. Pracom pp. Franko i Hýbla wadzi hiperkrytycyzm; nikt dotąd nie korzystał z tekstu listu Hadryanowego w Pochwale,—jak najśluszniej, bo cała Pochwała żadnego samoistnego znaczenia nie posiada; nikt dotąd nie zważał na owe staroruskie relacye o odnalezieniu relikwii Klemensowych bez Cyryla,—znowu jak najśluszniej, gdyż owe późne relacye, wobec autentycznych współczesnych, niczego nie dowodzą! Więc ani brakiem krytyki, ani hiperkrytycyzmem wywodów moich się nie osłabi \*).

A. BRŮCKNER.

---

\*) Stosownie do zapowiedzi sz. autora, tenże sam przedmiot będzie poruszony w jednym z najbliższych zeszytów „Przeglądu Historycznego“ (Przyp. Red.).